

GUSTAW KERSZMAN

ur. 1932; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Szwecja, rodzina i dom rodzinny, dziadkowie, język żydowski

Lubelska rodzina ojca

Mój ojciec był od szeregu pokoleń lublinianinem. Dziadek, którego zdjęcie tutaj jest w tej książce, miał niewielki sklep papierniczy. Ojciec stracił matkę mając trzy lata, tak że jej w ogóle nie pamiętał. I mój dziadek został z pięciorgiem dzieci sam, więc szybko się ożenił, chociaż bardzo kochał tą żonę, ale po prostu musiał, bo nie mógł sobie dać rady z pięciorgiem dzieci. Ponieważ mój ojciec matki praktycznie nie znał i nie pamiętał, to bardzo przyłgnął do tej macochy i ona do niego. Te starsze dzieci były z pewną rezerwą do macochy, a mój ojciec nie. Tak że po tym stosunki między ojcem a macochą były dokładnie takie jak między rodzonym synem i rodzoną matką. Tam było czterech synów i jedna córka. No i jak często wtedy bywało, jeden z tych synów zmarł jako uczeń szkolny. Mój ojciec był najmłodszy, a ten, który zmarł, Szymon, był następny w kolejności wieku i on był najbliższy mojemu ojcu. A córka, ta jedyna córka, zmarła potem w połogu, rodząc dziecko, zmarło i dziecko, i ona. Tak że były trzy tragedie w rodzinie – śmierć matki i dwojga dzieci. No, wtedy nie było to takie nienormalne, że dzieci umierają. No więc... ale z tych trzech synów, którzy przeżyli, wszyscy zdobyli wykształcenie.

Dziadkowie nie byli biedni ani nie byli zamożni. Tak bym powiedział. Ale już sam fakt, że dziadkowi udało się wykształcić wszystkich synów, dowodzi, że bardzo źle nie było. Najstarszy syn i mój ojciec byli lekarzami, średni był adwokatem. No, z takich zabawnych historii, to jak mi ojciec opowiadał ze swojego dzieciństwa czy wczesnej młodości, że chodził do szkoły i oni mieli w tej szkole jakieś takie mundury, które przypominały mundury oficerów austriackich, no i jak Austriacy zajęli Lublin, to kiedy maszerował oddział wojsk austriackich po ulicy i mój ojciec szedł, no to ten podoficer, który dowodził oddziałem wydał rozkaz i ten pododdział przedefilował przed moim ojcem, uczniem gimnazjalnym, bo wzięli go za oficera austriackiego, co mu się oczywiście bardzo spodobało, mojemu ojcu.

Mój dziadek był wierzącym. Wierzący, ale postępowo wierzący, to znaczy tam jedzenie u dziadka było koszerne, ale u synów już nie. I kiedy dziadek odwiedzał

synów, to jadł u nich, wiedząc że to jest niekoszerne. Ale w jego domu było koszerne. O, tu na zdjęciu jest mój dziadek lubelski. Więc on ubrany był normalnie. Dziadek nazywał się Jakub Kerszman. Prawdziwa babcia nazywała się Rebeka, a ta przybrana nie pamiętam jak. Ponieważ mój dziadek był religijny, nazywał się Jakub, to synowie się nazywali Abraham, Izaak i Józef. Mój ojciec się nazywał Józef. Dziadkowie mówili między sobą w jidysz. Z dziećmi, w rodzinach dzieci mówiło się po polsku. Mnie się wydaje, że to się zmieniało. Przypuszczam, że dawniej dziadek rozmawiał z synami po żydowsku, a stopniowo coraz więcej po polsku, zwłaszcza jak się pojawiły wnuki, które w ogóle nie znały żydowskiego.

Data i miejsce nagrania	2012-09-09, Kopenhaga
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman, Agnieszka Zachariewicz
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"